

Ł. Kapelan
Związek B.S.K.
Sporządzone
Jeruzolima,
15/12. 1945 r.

(36)

KARPACZYK

NA

ŚRODKOWYM

WSCHODZIE



W IV ROCZNICE BITWY POD GAZALĄ

Periodyk Związku Byłych Żołnierzy Samodzielnej
Brygady Strzelców Karpackich
w Jerozolimie.

15/XII 45r.

Jerozolima, Nowy Dom Polski.

Proy kerym udzielo ordonow b. Żołnierzy
SBSK odprawien naboi i kary
Now. Domu Polski, za durne poległych pod
Garala; po uvery za Sobnie 25 min. Karanie na temat:
"Żołnierze SBSK uwerom i Des' Tee sam"; za rakow
"nie" "Libera" i modlitwa za poległych.

W. Truły.

W ROCZNICE BITWY GAZALSKIEJ

Jeden z pułkowników włoskich, wzięty do niewoli pod Gazalą, powiedział: "Szaleńcy! Ataku podobnego nie widziałem jak żyję, a jestem starym oficerem. Taka szarża zdarza się raz na 100 lat!" Była to rzeczywiście szaleńcze wprost brawura, z jaką żołnierz S.B.S.K. szedł na okopy i bunkry nieprzyjaciela. Front został przekamany; ponad dwa tysiące jeńców wpadło w nasze ręce; wojska alianckie mogły iść zwycięsko za uciekającym wrogiem. Prasa i radio opiewały na cały świat ów wyczyn polskiego żołnierza. Sławiono jego bohaterstwo, przypominano obietnice czynione Polakom od początku wojny.

Żołnierz wierzył. Nauczony był wierzyć Zachodowi. Świat anglosaski przedstawił mu się zawsze jako prawdziwie demokratyczny, w którym panuje prawo i sprawiedliwość. Stale nas zrzęztą zapewniano o wypełnieniu wszystkich zobowiązań uroczystych, niezłomnych wobec naszej Ojczyzny i nas samych.

Długie miesiące spędzone w oblezionej twierdzy tobruckiej pozwoliły żołnierzowi na głębsze refleksje. Niejednokrotnie każdy z nas w pamięci odtwarzał daleki etap już odbyty.

Różne drogi zaprowadziły nas do twierdzy tobruckiej. Bli tacy, którym udało się zbiec z obozów w Rosji i poprzez Japonię, Chiny, Indie stanąć do broni na piaskach pustyni libijskiej; większość przekradła się górami Karpat i drogą przez Węgry czy Rumunię zawinęła do portu tobruckiego. Dzieci szczęścia! Bo wielu, jakże wielu przypłaciło ten krok życiem. Brygada miała w swych szeregach również "ludzi z pod Niemca", którzy uciekli z obozów pracy, kierując się przez granicę austriacką tajemnymi przejściami czy jadąc pod pociągami na Węgry i do Jugosławii. Co nas pchało do tego kroku? Dlaczego szliśmy w nieznaną dal, porzucając ziemię ojczystą i swoich bliskich? - Jeden cel nam przyświecał: walka o wolność i niepodległość Ojczyzny.

Bombardowania i wypadły kosztowały wiele żyć ludzkich. Do pierwszych mogił dochodziły wciąż inne. W ten sposób powstał cmentarz Szczurów Pustyni. Pod każdym krzyżem biło gorące serce, żadne nie sławy osobistej, ale wolności, ale sprawiedliwości dla swego Kraju i swoich. Reszta trwała na posterunku; trwała cierpliwie, z uporem, wiernie.

Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że stoimy naprzeciw jednego z wrogów, który był sprawcą naszej tragedii narodowej. Świadomość ta wzmacniała jeszcze bardziej naszą siłę i zagrzewała do boju. To też, gdy przyszedł rozkaz do ataku na nieprzyjaciela wykonaliśmy go z całą świadomością i dokładnością.

Cztery lata mijają od owych dni pełnych chwały polskiego oręcza. Niemiec leży w prochu. Świat obchodził nad nim Victory Day. Gazety i radio głosiły o wkładzie Rosji w tę wojnę, przemilczano natomiast niemal zupełnie bohaterstwo wojsk polskich, wojsk naszych.

A z ziemi naszej, o którą walczyliśmy przecież bezustanku zaczęły nadchodzić wiadomości coraz smutniejsze. Żołnierz polski, po tylu latach trudów i ofiar, nie może wrócić do Ojczyzny. Wypowiedzi oficjalne o Polsce były coraz mętniejsze, coraz więcej niepokojące. Churchill, który na początku wojny przyrzekał żołnierzowi polskiemu powrót do domu po zwycięsko zakończonej kampanii, zmienił front i następnie obiecywał mu już tylko obywatelstwo angielskie. Prasa przemyciła starała się pogląd, że przesunięcie granicy Państwa Polskiego o ileś tam kilometrów na zachód nie jest przecież tak wielkim nieszczęściem. Trómaczono nam, że trzeba się wyzbyć romantyzmu polskiego i dla dobra wspólnej sprawy i pokoju świata unieść poświęcić coś niecoś. A my przecież - dzięki temu swoistemu "romantyzmowi", którego Zachód ocenić nie chce czy nie może i dzięki niezliczonym ofiarom ponoszonym przez cały czas trwania wojny, - największy wniosiliśmy wkład w tę wojnę. A mimo to gorzej chcą nas dziś traktować

niż pokonano Niemcy. Nad niemieckimi zbrodniarzami wojennymi odbywa się sąd rzetelny w Norymberdze, a najlepszych synów Polski bez sądu wysyła się na Sybir lub też na drugi świat. Więc gdzież sprawiedliwość? Gdzie prawo?

Szusznie ktoś na początku tej wojny powiedział, że rozgrywa się ona nie o Gdańsk, czy Korytarz, ale że jest to wojna ideologiczna. Po jednej bowiem stronie stanęły Niemcy z Rosją, - po drugiej świat kultury zachodniej. Starcie między tymi dwoma światami groziło od dawna. Najnieszcześniejsza w tym zmaganiu była Polska - państwo-zuch, jako że położona między owymi dwoma kolosami, która się sprzymierzyła przeciw anglosasom. Wybór dla nas był tylko jeden. To też opowiedzieliśmy się bez zastrzeżeń za Zachodem.

Po stronie przeciwnej była siła olbrzymia. Niemcy, podobnie jak Rosja, od dawna przygotowywali się do wojny. Od wielu lat tysiące ludzi pracowało po fabrykach broni, uczeni w laboratoriach robili doświadczenia nad nowymi wynalazkami, które mogły znaleźć zastosowanie w odpowiednim czasie. Zorganizowano również propagandę i doprowadzono ją do szczytów artysty; szantaż i kłamstwo podniesiono do wyżyn. A tymczasem świat anglosaski wierzył w dobrą wolę Niemiec i Rosji i nie przygotowywał się wcale do oczekującej go walki. To też spadły nam straszliwe ciosy, tak mocne, iż zdawało się, że Hitler zostanie panem świata. W najtragiczniejszym momencie wojny przychodzi szczęście z pomocą dyplomacji świata zachodniego. Dwaj przyjaciele, tworzący wrogi obóz, pożarli się z sobą. I z konieczności Rosja znalazła się w szeregach alianckich.

Jest to państwo o specyficznej strukturze społecznej. Nie-możliwym jest określić je pojęciami Zachodu, który nigdy nie zdoła zrozumieć Rosji, i odwrotnie Rosja nie jest w stanie zrozumieć Zachodu.

Dzięki przypadkowi złączyły się w tej wojnie dwa odmiennie światy, dwie różne ideologie. Stąd ta nieufność wzajemna, stąd ta bojaźń i niepewność. Na niedowierzaniu nie można budować pokoju, podobnie jak na cudzej krzywdzie nie można wznosić swego szczęścia. Tam, gdzie jest nieufność musi dojść do starcia. Zakłamanie bowiem i przemoc trwać może tylko do pewnego czasu. A dziś zakłamanie i przemoc górują nad wszystkimi problemami. Cały świat widzi, że np. w Polsce panują rządy siły i gwałtu.

Albo czy tylko w Polsce? Czy wiadomo, co się dzieje n.p. za żelazną kurtyną osłaniającą wszystkie państwa opalone dziś w taki czy inny sposób przez Wschód? Owszem przenikają niekiedy stamtąd wiadomości, lecz są one tak niewiarygodne, że człowiek zachodu nie chce i nie może w nie uwierzyć. Co raz jednak wyraźniej widać rysy niezgody w stosunkach międzynarodowych. Nie chcemy ich. Dość już ponieśliśmy ofiar!

Tragedią naszą jest, że w dzisiejszej sytuacji cała Polska woła o pokonanie Wschodu. Naród wierzy, że coś musi wreszcie się stać gdyż dalej tak żyć nie można. Wierzy w to również i żołnierz S.B.S.K. Tę wiarę mieliśmy w sobie od początku tej wojny, mieliśmy ją w chwilach walk i w życiu obozowym żołnierza. Mieliśmy nadludzką zdatność i cierpliwość, z jaką trwaliśmy na posterunku. Wiemy, że droga nasza zbliża się już ku końcowi. A im bliższy jest koniec, tym jest ona cięższa i trudniejsza. Ale przebrniemy i ten ostatni - zbliżający się już - etap, z tą samą wiarą, z tym samym uporem i z tą samą tęsknotą, że walczymy i walczyć będziemy o Polskę prawdziwie wolną, prawdziwie niepodległą!

--- 0000000 ---

Stanisław Nastęta

Fr. SZENCZYK

G A Z E T A

/15.XII.1941 - 15.XII.1945/

Garść serdecznych wspomnień pragniemy złożyć tym wszystkim, którzy brali udział w bojach pod Gazalą, a w szczególności składamy hołd żołnierski tym, którzy na białych, dalekich od Polski piaskach pustynnych marsz do Wolnej, Niepodległej Polski znaczyli krwią.

Gdy kiedyś, po latach, ktokolwiek będzie czytał historię Walk Samodzielnej Brygady Karpackiej, spotka się z opisem dwu bitew pod Gazalą. Żołnierz - Karpaczyc stoczył pod Gazalą dwie bitwy i dlatego też mamy dwie Gazale.

Nazwa "Gazala I" odnosi się do bitwy, która rozegrała się dnia 15 grudnia 1941r., a nazwa "Gazala II" łączy się ściśle z walką obronną, która rozpoczęła się pod Gazalą 12 lutego 1942r.

Dzisiaj czcimy bohaterski wysiłek żołnierza polskiego, który stoczył w dniu 15 grudnia 1941r. pierwszą bitwę pod Gazalą.

Nie jest naszym zadaniem w tej chwili opracować studium o przygotowaniach do natarcia pod Gazalą I, jeśli chodzi o stronę taktyczno-strategiczną tego natarcia, tak jak nie mamy zamiaru omawiać zagadnienia współpracy artylerii z nacierającą piechotą i t.p. Są to sprawy o charakterze czysto wojskowym. Zanim jednak przejdziemy na teren Gazali I, musimy najpierw opuścić twierdzę Tobruk, gdzie Karpaczczyki przez okres cztero-miesięczny pełnili ciężką, twardą żołnierską służbę. Przed przybyciem do Tobruku żołnierz nasz pełnił przez szereg miesięcy służbę w pustyni.

Odpowiedzialna służba w Tobruckiej twierdzy, mocno nadszarpnęły stan zdrowia żołnierza i stan osobowy Brygady Karpackiej. Zapowiedź odejścia Brygady z Tobruku na dobrze zasłużony wypoczynek, została przyjęta z radością.

Lecz zapomnieliśmy widocznie, że jest wojna i że często istnieje siła wyższa... Tym razem działała ona również i pokrzyżowała plany i nadzieje żołnierzy polskich, którym nie było danym odejść na wypoczynek. Musieli przygotować się do nowych działań. Żołnierz polski, świadom swoich celów, bez szemrania chwycił w garść karabin i pomaszerował na nowe stanowiska. Inny możeby w tej chwili powiedzieć: "Różnij karabinem o bruk ulicy", ale żołnierz polski tego nie pomyślał nawet.

W Tobruku Brygada Karpacka wchodziła w skład dywizji dowodzonej przez gen. Scobie, który w listopadzie 1941 roku przejął dowództwo twierdzy Tobruckiej od gen. Marshead'a.

Położenie nieprzyjaciela w grudniu 1941 r. zaczynało się pogarszać i zaczął się on wycofywać. Zadaniem wojsk Sprzymierzonych było za wszelką cenę przeszkodzić nieprzyjacielowi w przegrupowaniu się, odwróceniu od nowych sił oraz uderzeniem mu zajęcia dogodnych stanowisk. Chodziło o to, aby żołnierz nieprzyjacielski, a zwłaszcza niemiecki, nie mógł ocknąć się po otrzymanym uderzeniu. Tymczasem wszystko było z naszej strony wyczerpane; 8-ma Armia, która przeprowadziła wspierające natarcie i odniosła zwycięstwo - była nadwyreżona.

Zwycięstwo daje korzyści, ale przynosi i straty. W dywizjach Nowozelandzkiej i 1-ej Południowo-Afrykańskiej nastąpił poważny ubytek w stanach osobowych i ogólne wyczerpanie. Konieczność ścigania i nękania nieprzyjaciela, nadwyreżony własny stan posiadania i podniszczony sprzęt wojenny, zmusiły dowództwo Sprzymierzonych do uruchomienia i wykorzystania wszystkich stojących do dyspozycji

środków technicznych i elementu ludzkiego, aby nieprzyjacielowi nie pozwolić na zkapanie tchu.

Z tych powodów Brygada Karpacka nie mogła odejść na wypoczynek. Dnia 12 grudnia 1941r. wychodzi z twierdzy Tobruckiej Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich w składzie: 3 baony piechoty, pułk artylerii, dyon ppanc., kompania K.M., kompanie saperów, łączność, oddział sanitarny, służba zaopatrzenia i czochówki warsztatowe. Reszta pozostała w twierdzy Tobruckiej.

Brygada Karpacka przechodzi pod dowództwo XIII Korpusu, zajmując stanowiska w rejonie El Aden. Dnia 13 grudnia 1941r. Brygada przesuwa się do Bir et Tmer, dnia 14 grudnia 1941r. Jest już w Mosta-red.

Dnia 15 grudnia 1941r. Brygada zajęła w godzinach przedpołudniowych podstawy wyjściowe na Got Et Oharruba Hinduska na swym lewym skrzydle na prawym skrzydle i IV Dywizją Hinduska w linii obronnej nieprzyjaciela. Zadaniem Brygady było zdobyć wzgórze Cernusset ar Rugam. Po lewej stronie Cernusset leżało wzgórze 183, którego zdobycie powierzono III-ciemu baonowi, natomiast baon I miał zdobyć wzgórze 187. Wzgórze 183 stanowiło bardzo ważny punkt, gdyż było kluczem, który otwierał wejście do zatoki Gazala.

Odległość działająca podstawę wyjściową od obiektu, który miał być zdobyty, wynosiła około 8 kilometrów. Odległość ta, gdy się ważyło pod uwagę teren, który był jedną wielką równiną, była bardzo wielka i nadzwyczaj trudna do przejścia. Należyło zwrócić uwagę, że do akcji tej był użyty żołnierz, który przeszedł wprost z terenu walk pozycyjnych.

Przygotowanie odbyło się w porządku, wszystko grało jak w zegarku. O godzinie 15-ej z minutami wszystko czeka na sygnał, który jest zapowiedzią na godzinę 15.30. Żołnierz widzi jak do punktu obserwacyjnego zbliża się gen. Kopieński ze swoim sztabem. Z uderzeniem godz. 15.30 ruszają w bój pojedyncze kompanie jak na ćwiczeniach pokazowych. I baon o godz. 17.30 zdobywa punkt 187 i bardzo silne umocnienia nieprzyjaciela.

III baon, który poszedł frontowym natarciem na wzgórze 183, spotkał się z przeciwdziałaniem wroga i poniósł poważne straty. Dowódca Brygady gen. Kopieński wydaje rozkaz: I baon wykona natarcie na kotłę 183 od północy. Rozkaz wykonany. Wzgórze po godz. 17-ej znajduje się w posiadaniu polskiego żołnierza.

Nieprzyjaciel zdołał się oderwać od naszych sił; wysłane patrole nie mogły nawiązać łączności bojowej z wrogiem, który umiał szybko maszerować do tyłu. W czasie tych walk w bardzo przykrych sytuacjach znalazła się pierwsza kompania, której los został uratowany dzięki szybkiej decyzji dowódcy baonu. Daje on rozkaz, aby cztery kariery poszły na pomoc pierwszej kompanii. Natarcie karierek osiąga oczekiwany przez dowódcę skutek, gdyż uderzają one w bok Włochów, wśród których powstaje zamieszanie. Dowódca pierwszej kompanii orientuje się momentalnie, podrywa swój oddział i wpada do stanowisk włoskich, których zakłaga poddaje się Polakom.

Artyleria włoska nie rezygnuje i ostrzeliwuje punkt obserwacyjny, na którym, jak powiedzieliśmy, znalazł się gen. Kopieński i jego sztab. Na szczęście strzały nie były celne i nikt nie został ranny.

Dnia 16 grudnia 1941r. oddziały Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich przeprowadziły umocnienie zdobytych stanowisk.

Brygada wykonała dokładnie powierzone jej zadanie: wzgórza 183, 187, 163 i 157 zostały zajęte. Po stronie nieprzyjaciela rozbito Trento, dywizję Brescia.

Straty Brygady Karpackiej pod Gazalą I: 23 zabitych, 96 ran-

nych i 6 zaginionych. W działaniach pod Gazalą I wzięła Brygada Karpicka do niewoli: 59 oficerów, w tym 1 podpułkownika i 1634 szeregowych, w tym 2 oficerów i 28 szeregowych Niemców. Zdobyto wiele sprzętu wojennego.

Wysiłek żołnierza polskiego w bitwie pod Gazalą I najlepiej ilustruje rozkaz dzienny mjr. Stanisława Kopcia z dnia 18 grudnia 1941r.:

"Żołnierze! W momencie, gdy krwawe zmagania się z wrogiem w rejonie Gazali zostały zwycięsko, a tak zaszczytnie dla I batalionu zakończone, w pierwszym rzędzie głęboko chylę czoło przed tymi, którzy zwycięstwo nasze okupili swą krwią i na ołtarzu Ojczyzny złożyli najwyższą ofiarę życia.

Jako Wasz dowódca zwracam się do Was z gorącymi wyrazami podziękowania i słowami szczeru i głębokiego szacunku. Brawurowym natarciem w dniu 15 grudnia 1941r. zdobyliście nie tylko nakazane cele, ale opanowaliście wzgórze 183. Tym okryliście nieśmiertelną sławą sztandar Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i wskrzesiliście najpiękniejsze tradycje piechoty polskiej. Mimo gwałtownego i dobrze zorganizowanego ognia zajęliście doskonale rozbudowane pozycje wroga. Przestrzeń, którą musieliście przebyć w krzyżowym ogniu nieprzyjaciela, i niesprzyjające warunki działania, wielokrotnie podwyższają wartość Waszego czynu. Fakt, że pomimo poważnych strat i nieludzkiego wprost wyczerpania utrzymaliście przez noc 15-16 grudnia 1941 r. i cały dzień następny zdobyte pozycje, dowodzi, że oprócz brawury okazaliście wytrwałość, godną najwyższego uznania. Zarówno oficerowie jak i szeregowi prześcigali się wzajemnie, aby pierwsi zetknąć się bezpośrednio z wrogiem. Szybkie tempo natarcia i zapalczywe jego kontynuowanie zdecydowały o powodzeniu i sprawiły, że straty, aczkolwiek bolesne dla nas, były w tych warunkach stosunkowo niewielkie. Wykazując znakomitą odwagę i bezwzględną determinację, nie zapomnieliście o tym, że reprezentujecie Naród Polski i Jego kulturę, czego dowodem była godna Wasza postawa wobec jeńców włoskich. Nie mogę osobno podkreślać zasług poszczególnych kompanii, ani brawurowego a tak udanego wypadu plutonu karierów, ponieważ wszyscy wykazali największy wysiłek i poświęcenie, wymagane w warunkach, w których się znaleźli. Cały batalion złożył egzamin, z wyniku którego wszyscy możemy być słusznie dumni.

Niech odniesione zwycięstwo będzie początkiem szeregu następnych, które zbudują nam drogę do wolnej Polski! "

Godzi się także podać opinie nieprzyjaciela o bitwie. "Tak brawurowego natarcia piechoty - mówili dowódcy włoscy - jeszcze nie widzieliśmy."

Natarcie to złamało zupełnie ich ducha oporu i pozwoliło usunąć przeszkodę i utorować drogę do dalszego zwycięskiego pochodu wojsk Sprzymierzonych.

Działania pod Gazalą były ostatnimi, w których nieprzyjaciel usiłował opanować fatalną dla siebie sytuację. Od tej chwili można było zauważyć lepiej lub gorzej zorganizowany odwrót się dumnej "osi" w kierunku zachodnim.

Dowództwo VIII Armii wyraźnie podkreśliło, że działania Polskiej Brygady dały wyniki o doniosłości operacyjnej dla dalszego przebiegu kampanii libijskiej.

Żołnierz S.B.S.K. czerpał swoją siłę do bohaterskich bojów z tego głębokiego przeświadczenia, że walczy i krew swoją przelewa za Polskę, która musi powrócić do życia jako wolna wśród narodów prawdziwie wolnych i demokratycznych.

Janusz JASIENCZYK

ROZAŃSKI SKOŃCZYŁ SIĘ NAGLE

/fragment z powieści osnutej na tle bitwy pod Gazalą/

Leżąc na podstawie wyjściowej, na parę kroków przed swoim plutonem, Różański odczuwał lekką treść. Tak mniej więcej czuł się przed każdym z licznych egzaminów prawniczych na lwowskim uniwersytecie, choć zawsze cały materiał miał w głowie.

I teraz pamiętał dobrze, co mówił Jandził na odbytej przed godziną krótkiej odprawie z dowódcami plutonów; znał niemal na pamięć streszczony przez kapitana rozkaz operacyjny Kopańskiego, zdawał sobie dokładnie sprawę z układu terenu i wiedział, jaką trasą pójdzie natarcie.

Ale ten solidny ładunek niezbędnych wskazówek i informacji nie zmniejszał wzrastającego z każdą chwilą niepokoju, jak kiedyś przed wejściem do gabinetu profesora nie zapobiegała przyspieszonemu biciu serca świadomość, że zrobił wszystko, aby opanować tajniki prawa rzymskiego, czy politycznej ekonomii.

Młody porucznik zdawał sobie sprawę, że po raz pierwszy weźmie udział w dużej akcji bojowej i to na czele trzydziestu powierzonych sobie ludzi, z którymi zdążył się żyć w Tobruku. Tym razem nałożył egzamin na siebie i za nich. Wiedział, że będzie to ciężki egzamin. Krzyżowym ogniem nie pytał, lecz pocisków zarzuci go nie nudny profesor praw obojga, lecz załoga wzniesienia Carmuset er Regen, która ma być zdobyta - i włoska artyleria.

Różański rozglądał się uważnie, zestawiając w myśli ogladaną na odprawie mapę z otaczającą rzeczywistością.

Nie łatwo rozszyfrować pustynię leżącą wokół jak płótno zgrzebnego płótna, upstrzone gęsto gruzkami suchorostów; zwłaszcza, że w kierunku nieprzyjaciela teren wznosi się łagodnie i horyzont jest blisko. Na szczęście są wyraźne punkty orientacyjne.

Na prawo - w skos, przed rozciągniętą długim szeregiem tyraliera, prawie na szczycie kryjącego ją przed wrogiem wzniesienia Różański rozpoznaje "Figi" - kępę zeschniętych karłowatych drzewek, co położyły się w pustyni jak egromny wielbłąd z wielkim garbem i wyciągniętą na piasku szyją.

Na lewo, trochę dalej, w najwyższej części wzniesienia, mały murek z kamieni: to punkt obserwacyjny Kopucia. Różański przykładł lornetkę do oczu. Poznał smukłą sylwetkę gen. Kopańskiego, obok majora Kopucia i kilka osób ze sztabu. Oto biegnie do nich jakiś goniec z drugiej kompanii. Patrole telefoniczne kręcą się po przedpolu, wyznaczając linię do P.O. Dowódcy Baonu.

Różański patrzy i szybko wiąże obraz z danymi mapy. Wzniesienie, na którym leżą "Figi" i szanar Kopucia - to punkt 191, podstawa wyjściowa I Batalionu. Na lewo, trochę w tyle, zgodnie z rozkazem Generała, musi być teraz III baon. W ten właśnie rejon, na mapie oznaczony jako punkt 194, kupi w tej chwili włoska artyleria - musi tam być gorąco.

- Dobrze, że nie od nas zaczęli - myśli z ulgą Różański. - Ale co będzie, gdy ruszymy i minie horyzont?

Różański wie, że od szczytu wzniesienia do szczytu Carmuset er Regen, którą Brygada ma zdobyć, jest przeszło sześć kilometrów - równiej jak stolnica pustyni. Co prawda trzeci batalion będzie szedł z lewej strony, gdyż ma zająć południową część szczytu, oznaczoną cyfrą 183. A za trzecim baonem - odwodowy, drugi.

- No, jakoś tam będzie - pociesza się porucznik - są jeszcze Nowozelandczycy po obu stronach - oni przecie pójdą na Alen Hamza.

Stamtąd przed paru godzinami wyszedł kontratak czołgów niemieckich, łamiąc natarcie angielskiego Buffs'u i rozbijając cały hinduski batalion. Mówiono o tym na odprawie.

Różański sięga po mapnik i raz jeszcze rzuca okiem na wyrysowaną ołówkiem linię niedostatecznie rozpoznanych w pośpiechu nieprzyjacielskich pozycji. Wiadomo, że silne punkty oporu zaczynają się pod Gazalą, skąd biegną na południe. Dalej jest parukilometrowa luka, potem wzniesienie Carnuset er Regen, skąd linia idzie na zachód, aby koło punktu 192 skrócić znów na południe do wzgórza Alem Hamza, gdzie kończą się umocnienia nepła.

Zadanie Brygady jest jasne: wbić klin w serce włosko-niemieckich umocnień - wzniesienie Carnuset - aby odciąć wojska broniące samej Gazali lub zmusić je do odwrotu. Powodzenie tej akcji może rozstrzygnąć o dalszych losach ofensywy.

- Zrobi się - myśli Różański, choć serce bije mu mocno. Wstydzi się trochę przed sobą swego niepokoju, a raczej niepokoi się, czy jego niepokój nie jest zbyt silny.

Patrzy na zegarek: dwadzieścia pięć po trzeciej - jeszcze pięć minut. Przerzuca mapnik na biodro i odwraca głowę w stronę dowódcy kompanii, aby natychmiast poderwać pluton, gdy padnie rozkaz marszu.

Jandziłk stoi na kilkudziesięciu metrów przed kompanią, odwrócony bokiem, aby widzieć swych ludzi, a zarazem baczyć, co dzieje się w przodzie. Trzy inne postacie, jak trzy drogowskazy, sterczą w pustyni na tle rozrzuconych grupami płam khaki: to kpt. Osieczko, Trudowski, Nowosad na czele swoich kompanii - zda się pasterze, strzegący owiec.

Już ustał ruch druciarzy i gońców. Zaczyna się ruch inny. Dwie rozrzucone szeroko grupy żołnierzy ruszyły naprzód - właśnie dochodzą do szczytu wzniesienia: patrole bojowe, idące przed linią natarcia.

- Oni pierwsi dostaną ogień - myśli Różański. - Dobrze, że nie puścikim z patroliem Mariankiewicza i Jasieńczyka.

Gwałtowny podmuch chłodnego wiatru rzucił w porucznika pogłos wznagającej się kanonady: ciągle na trzeci batalion. Czyżby ruszyli za wcześnie?

- Coś słabo z naszą artylerią - miga w głowie Różańskiego. Rzadkie bardzo detonacje na północy zbudziły jego niepokój.

Na moment tylko. Bo oto Jandziłk podniósł w górę obie ręce i wskazując nimi kierunek ruszył naprzód.

Różański poderwał się natychmiast, za nim pluton. Kątem oka ujrzał między porucznik długą linię tyraliiery, poruszającą się równo, jak wielki łańcuch dobrze kierowanej myśliwskiej obławy.

Z początku wszystko szło jaknajlepiej. Batalion szybko dotarł do linii "Fig", minął szczyt wzniesienia i wbrew obawom Różańskiego parł dalej naprzód długim, wyciągniętym krokiem - przez nikogo nie ostrzeliwany.

Porucznik był już spokojny. Serce biło mu równo, głowę miał jasną, myśl czystą. Uważając na idącego przodem Jandziłka, starał się, by odległość i kąt pomiędzy nim i dowódcą nie ulegały zmianie.

Na razie nie było to trudne: kapitan był dobrze widoczny na czele kompanii w swej ciemno-brązowej kurtce. Szedł śmiało, pewnym krokiem, patrząc uważnie w kierunku niewidocznych jeszcze i milczących nieprzyjacielskich pozycji. Co chwil parę szybko odwracał głowę, kontrolując brystrym spojrzeniem linię plutonów.

Te poruszały się równo, jak na peradle, poprzedzane przez swoich dowódców. Tyraliera wgrzyzała się w teren jak sieć, ciągniona przez kółko czołową w jezioro. Niewidoczne nici zdawały się łączyć dowódcę kompanii z plutonami, drużynami i ludźmi: ręką, liną i oczkami niewodu.

Różański nie myślał o tej harmonii skoordynowanych ruchów. Nie miał czasu. Zresztą trwała zbyt krótko - może pięć, może dziesięć minut. Ucho oficera uchwyciło nagle idący od przodu odgłos licznych odpalch, w parę sekund przesywający powietrze szum lecą-

cych pocisków i w tejże chwili otoczyły go kłęby dymu i piasku.

Piekielny koskot setek wybuchów spadł na niego jak czarna płachta, rzucona nagle na głowę zaskoczonej przez opryszków ofiary. Upadł na ziemię, zerwał się znów. Znow padł, uderzony w plecy wiadrem piachu, jakiś odłamek zadzwonił o hełm. Szum nadlatujących granatów wwiercał się w nerwy, nacił resztki skłębionych myśli.

Wtem od przodu, przez ruchomą ścianę wybuchów przedarł się do niego władczy okrzyk Jandziłka: "biec - gicem!"

Tak: biegiem! to jedyny ratunek!

W luce pomiędzy dwoma fontannami piasku ujrzał Różański kapitana. Ruszył za nim jak mógł najszybciej, zgarniając pluton rucchem podniesionych ramion. Szybki rzut oka upewnił go, że żołnierze pojęli zbawczy rozkaz, że biegną, że nikt nie pada.

Nagle padł jeden: Kapitan. Padł nieumyślnie. Musiał.

Biegnącemu za nim o jakie trzudzieści metrów Różańskiemu może trzy razy mignęła brązowa skóra-przewodnik. Nagle zamiast tej skóry wyrosła przed nim chmura dymu i piasku, aby opadając odskonić skuloną, nieruchomą postać Jandziłka.

- Sanitariusz! - krzyczy ktoś, dopadając Dowódcy.

- Sanitariusz! Kapitan ranny! - powtarzają inni.

Widząc, że przy rannym siedzi już Dudziński i ciągnie z torby bandaż, że pędzi w tę stronę sanitariusz Berda, Różański biegł dalej przez las wyrastających nagle i padających zaraz drzew-wybuchów. Nie zważał na nie, przeskakiwał lub mijał głębokie leje, drążone wżerającymi się w miękki grunt pociskami i pędził co sił w płucach. Wiedział, że porucznik Średnicki prowadzi patrol bojowy, że tylko on i Staniewicz zostali teraz z kompanią.

- Wydostać się z ognia! - to był nakaz chwili, jedyne wy-bawienie.

Miał nadzieję, że artyleria nie nadaży zmieniać celowników i natarcie w końcu przeskoczy morderczą zapórę ognia.

- Sanitariusz! Tocki ranny! - woła ktoś z prawej.

- Tu sanitariusz, Jezu! - syczyć z lewej.

To nieważne: Różański biegnie dalej. Coraz mniej pocisków pada przed nim, coraz więcej z tyłu. Jeszcze minuta, jeszcze dwie. Już lepiej, już niemal dobrze. Już jasno i prawie cicho.

Porucznik zwalnia kroku, przystaje, odwraca się. Wszędzie widać wyskakujących na światło żołnierzy. Splątane plutony, drużyny, gdzieś na prawo miga mu por. Staniewicz, wskazujący ręką kierunek. Jest nieźle - można iść dalej.

Natarcie biegnie dalej. Już nie spokojnie posuwający się za rybakim niewód: wielka gromada ludzi uparcie zmierzająca do celu. Już nie na lasu wybuchów: zginał, zapadł się w ziemię jak pustynna fata morgana. Już tylko zrzadka wykwiła czarny bukiet ziemi, przetkanej ogniem i dymem.

Ale zaczyna się nowa zabawa.

- Tjuuu - - tjuu - tjuuu - śpiewają koło uszu Różańskiego pierwsze kule cekaerów i działek szybkostrzelnych.

- Tek tek - tek tek tek - poprzedzają je serie urywanych odpaleń. Płaczą się, nakładają wzajemnie, gubią w ogólnym terkocie, wzrastającym z każdą sekundą.

Ziemia żyje. Setki przedziwnie szybkich koników polnych skaczą koło nóg porucznika: to grudki piasku i kamyczki przyskają na prawo i lewo. Z początku wszystkie mają jeden kierunek - kule idą z północy.

Różański zaczyna padać. Zmęczony długim biegiem odczuwa pewną ulgę, dopadając co kilkadziesiąt kroków jakiejś kępy. Stara się zorientować w kierunku dalszego marszu.

Gdzieś daleko na prawo - w przód jakiś przedmiot wystaje nad powierzchnią pustyni. Aha, to wieża triangulacyjna - trzeba ją minąć z daleka, tamtędy iść mają inne kompanie.

Porucznik zmienia kierunek o kilkadziesiąt stopni, ustala go dla wojska podnosząc obie ręce i przyjmując front właściwy, i rusza dalej długimi skokami. Kilkadziesiąciu ludzi naśladuje jego ruchy.